

Kieniewicz, Stefan

"Kształtowanie się inteligencji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1841-1870", Witold Molik, Poznań 1979 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 70/4, 758-762

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

panujące wcześniej odkryły zbieżność interesów własnych i białych przybyszów. W sumie doprowadziło to do ogromnego wzrostu wywozu niewolników z Afryki oraz do ukształtowania się jej nieadekwatnej wymiany handlowej z Europą. Sprawy ekspansji w Afryce Zachodniej potraktowano w książce dosyć krótko, może nawet zbyt zwięźle, zważywszy, że dochody z importu złota i niewolników do Portugalii umożliwiały koronie zorganizowanie ekspansji do Indii nie mówiąc już o tym, że ułatwiały umocnienie władzy królewskiej oraz zwróciły uwagę ówczesnych wielkich finansistów europejskich na Portugalie. Bez ich kredytów budowa imperium kolonialnego w Indiach natrafiłaby na olbrzymie trudności gospodarcze. W ogóle w książce odczuwa się brak obecności wielu kupców europejskich, bez których ekspansja Portugalczyków byłaby nie do zrealizowania.

Praca Diffiego i Winiusa nie porusza zagadnień ogromnej wagi dla XV i XVI wieku, które wywarły wpływ na losy imperiów zamorskich obu państw iberyjskich. Tak więc abstrahuje zupełnie od problemu cen w drugiej połowie XVI w. Wiadomo przecież, że Portugalczycy chcąc prowadzić handel z Afryką i Indiami musieli dysponować znaczną liczbą towarów poszukiwanych na tych odległych rynkach. Mogli je zakupić tylko w Europie Zachodniej. Budulec do swych statków importowali z krajów nadbałtyckich, stąd także przechodziły duże ilości zboża niezbędnego dla Portugalii. Otóż w okresie przewrotu cen wszystkie te towary ogromnie podrożały i należy wątpić, czy Portugalia mogła je nabywać w wystarczającej ilości. Osłabiło to jej pozycję w Afryce Zachodniej a zwłaszcza w Indiach. Nadwyżki tamtejszych produktów skupywali kupcy arabscy i indyjscy. Wprawdzie musieli opłacać Portugalczykom licencje, ale pozwoliło im to na wywóz korzeni i innych artykułów wschodnich na Bliski Wschód. Zapewne te okoliczności między innymi sprawiły, że w drugiej połowie XVI w. handel lewantyński znowu się rozwinął na korzyść Wenecji powodując natychmiast duże trudności dla Portugalii. To również rzuca światło na słabość eksportową Portugalii.

Książka Diffiego i Winiusa nasuwa wiele problemów do dyskusji i dlatego warto ją przeczytać. Niestety jednak nie wnosi wiele nowego do naszej wiedzy o ekspansji portugalskiej w Afryce i w Azji.

Marian Malowist

Witold Molik, *Kształtowanie się inteligencji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1841—1870*, „Biblioteka Kroniki Wielkopolskiej”. Wydział Kultury i Nauki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, PWN 1979, s. 194.

Efektowna, chociaż enigmatyczna okładka prezentuje przerys fragmentu obrazu J. Knorra „Rynek poznański ok. 1838 r.”. Widzimy na nim grupę sześciu mężczyzn. Jeden z nich, w białym kitlu, długich butach i czapce z daszkiem, z dubeltówką przewieszoną przez plecy, jest najwidoczniej wieśniakiem, „posiedzicielem dóbr rycerskich”. Pozostali noszą cylindry i żakiety lub tużurki. Czyżby autor, zważywszy tytuł książki, widział w nich przedstawicieli poznańskiej inteligencji?

Pytanie jest przekorne. W Poznaniu właśnie, w 1843 r. Karol Libelt posłużył się po raz pierwszy wyrazem „inteligencja” dla określenia (niezbyt precyzyjnego) nowej warstwy społecznej. A jednak o tej warstwie pisano dotąd tak mało, że wielu badaczy (w tym niżej podpisany) podawało w wątpliwość, czy warstwa taka w Poznańskim w ogóle się wytworzyła. W Molik sam zatytułował jeden z paragrafów (s. 28—39): „Czynniki hamujące rozwój liczbowy polskiej inteligencji”. Za czynnik główny uważa prawie całkowite odsunięcie Polaków w zaborze pruskim od karier rządowych. W istocie pod tym względem istniała znaczna różnica między Poznańskiem a Kongresówką połowy stulecia, w której większą część inteligencji składali urzędnicy. Porównanie Poznańskiego z Galicją nasuwa jednak wątpliwości Polacy za Metternicha także nie mogli liczyć na kariery urzędowe, a przecież galicyjska inteligencja jest i liczna, i politycznie dużo aktywniejsza od wielkopolskiej. Sprzyjały temu, jak sądzę, dwie okoliczności: nieznaczny napływ Niemców do Galicji oraz obec-

ność na miejscu Uniwersytetu. Czynniki trzeci — to z gruntu odmienna sytuacja i postawa kleru łacińskiego w Galicji. Ów kler serwilistyczny i wychowany w duchu józefińskim nie miał w austriackim zaborze ani części tego wpływu, co w Poznańskim. Między innymi także na resztę inteligencji.

Autor podjął się zatem sprawdzenia, jak się rzecz miała z ową inteligencją poznańską? Jeżeli miał szlak przetarty, to tylko od strony metody: szukał akt osobowych urzędników w zespołach Naczelnego Prezydium i Rejencji; oficjalistów — w aktach podworskich; księży — w obu archiwach archidiecezjalnych. Przerobił nadto wiele tomów *Amtsblattów*, *elenchusów*, kalendarzy, sprawozdań rocznych gimnazjów i innych instytucji, a także 265 roczników (tak!) 27 gazet i czasopism, nie tylko miejscowych. Dział: „ważniejsze opracowania” zamieszczonej w końcu tomu bibliografii jest istotnie tylko wyborem, pomija liczne pozycje figurujące w przypisach. Można, to pewne, sugerować autorowi, że znalazłby to i owo w prasie emigracyjnej, albo w zbiorach korespondencji prywatnej (Bartoszewicza, Koźmianów, Kraszewskiego, Wilkońskiej). Ale i tak niezaprzeczalne jest, że autor przerobił i umiejętnie wyzyskał materiał ogromny, z jego punktu widzenia nie przebadany dotąd przez nikogo. Owocem tego trudu okazała się kartoteka 834 życiorysów wielkopolskich pracowników umysłowych — podstawa badań kwantytatywnych nad liczebnością, rodowodem społecznym, warunkami bytu, świadomością i polityczną postawą inteligencji tej dzielnicy.

Ogół pracowników umysłowych swej prowincji szacuje autor w połowie stulecia na 2300—2500, wliczając w to i nauczycieli elementarnych. W Królestwie „klasa umysłowa” wraz z klerem liczyła w tymże czasie 10—15 tys. i tyleż samo w Galicji. W stosunku do liczby ludności polskiej tychże trzech prowincji wskaźnik byłby ten sam — 0,3%. Ale struktura tej warstwy w Poznańskim jest zgoła odmienna: w dwóch trzecich składają się na nią księża oraz nauczyciele szkół ludowych. Jeżeli zważyć, że ta ostatnia kategoria, z wykształceniem poniżej średniego, zaledwie kwalifikuje się do warstwy inteligencji, pozycja kleru okaże się jeszcze mocniejsza. I w samej rzeczy: tabela na s. 55 wykazuje, że z trzech katolickich gimnazjów prowincji wyszło pomiędzy 1841 a 1873 rokiem 968 absolwentów narodowości polskiej. Z tej liczby 570 poszło na teologię, tj. blisko 60%. Gdyby pięciu panów, wyobrażonych na okładce naszej książki, miało naprawdę przedstawiać polskich inteligentów, trzy spośród nich występowałyby w sutannach!

Skąd się brała ta specyfika inteligencji poznańskiej, autor wykazał z pełną wyrazistością. W porównaniu więc do Królestwa była ona: po pierwsze, lepiej wykształcona, ponieważ władze pruskie wymagały ukończenia studiów i zdania kwalifikujących egzaminów od wszystkich kandydatów na urzędników, adwokatów, lekarzy, księży itd. Po drugie zaś: pod względem pochodzenia warstwa ta okazuje się bardziej demokratyczną, niż w Królestwie — w znacznie wyższym procencie mieszczańską i chłopską, niż szlachecką. To znów dlatego, że szlachty w tej dzielnicy w ogóle było mniej, niż gdzie indziej. Z tych dwóch przesłanek wynikała trzecia: istniała w W. Księstwie jedna tylko instytucja skłonna do finansowania studiów dzieciom ubogich rodziców, a mianowicie Kościół. W początku lat trzydziestych rząd pruski sekularyzował zakony, na których stało od wieków duszpasterstwo. Z dnia na dzień okazał się dotkliwy deficyt kleru. I otóż chłopcy, którzy w „tercji” gimnazjalnej zgłaszały chęć do stanu duchownego, dostawali się do alumnatu, „gdzie otrzymywali bezpłatnie mieszkanie, światło, opał. pełne utrzymanie, ubranie i podręczniki” (s. 80). Z alumnatu przechodzili po maturze wprost do seminarium duchownego. Z tej drogi korzystała znaczna większość ubogiej młodzieży, poszukującej awansu społecznego. Zdolniejsi mogli liczyć na stypendia Towarzystwa Naukowej Pomocy; ale ta bardzo pożyteczna instytucja kształtowała inteligencję miejscową według podobnego profilu. Pomiędzy 1841 a 1865 r. udzieliła zasiłków na studia 1002 osobom. W tej liczbie okazało się 206 księży i 540 nauczycieli ludowych. Tylko 150 stypendystów TNP, tzn. sześciu rocznie dobiło się w ciągu ćwierćwiecza wyższego wykształcenia świeckiego. W tym było 48 nauczycieli gimnazjalnych, 26 prawników i 20 lekarzy (s. 54)¹.

¹ Późniejszy zastąpiony publicysta Józef Chociszewski radził się, mając lat 21, Karola Libelta co do wyboru drogi życiowej. Leader demokracji poznańskiej dał mu charakterystyczną radę: „Radziłbym więc Ci sposobić i usposobić się

wiał karierę synowcom i siostrzeńcom. Nieliczna inteligencja świecka, wciąż przeredzana przez odpływ najzdolniejszych ludzi do innych dzielnic Polski, nie zdołała wytworzyć w Poznaniu własnego środowiska, które by przeciwstawiało się innym warstwom społecznym, lub umiało narzucić im swe własne przewodnictwo. Kontrast pomiędzy inteligencją poznańską, a warszawską, a nawet krakowską i lwowską, zaznacza się jeszcze dobitniej po przestudiowaniu książki Molika. Nie umiejsza to oczywiście watorów jego pracy — nawet jeżeli skłania ona czytelnika do odmiennych wniosków, w porównaniu do konkluzji autora.

Smutna refleksja końcowa: oto jeszcze jedna cenna pozycja o śmiesznym nakładzie 630 egz., odbita na papierze gorszym od gazetowego i pozbawiona niezbędnego indeksu, zapewne też ze względów oszczędnościowych.

Stefan Kieniewicz

Luigi de Rosa, *II Banco di Napoli*, Istituto de emissione, Edizione del Banco di Napoli, Napoli 1976, s. 374.

Omawianą publikację trudno jednoznacznie zakwalifikować. Jest ona czymś pośrednim między albumem, wydawnictwem źródłowym i opracowaniem. Uderza przede wszystkim wspa- niała szata graficzna — staranna oprawa, albumowy format, kredowy papier ze znakami wodnymi i tłoczeniami, wreszcie — 271 barwnych reprodukcji weksli i banknotów Banku Neapolu. Tekst wiąże się ściśle z tymi reprodukcjami — każdy z emitowanych biletów czy weksli jest dokładnie opisany (format, rysunki, znaki wodne itd. — opis jest w pewnej mierze powtórzeniem rysunków). W przypadku banknotów dowiadujemy się ponadto, ile biletów, jakich serii i o jakiej numeracji puszczono w obieg, oraz jaka była prawna podstawa emisji.

Książka składa się z trzech części. Pierwsza omawia okres bezpośrednio po zjednoczeniu, druga — stopniowe przekształcanie się weksli bankowych do roku 1866, trzecia — narodziny banknotu w okresie do 1874 r., wreszcie czwarta — okres do 1926 r., gdy Bank Neapolu był już bankiem emisyjnym w pełnym tego słowa znaczeniu.

Przywilej emisji Bank miał już znacznie wcześniej, aniżeli nastąpiło zjednoczenie. Po zjednoczeniu kursowały na terenie Włoch nie tylko jego papiery wartościowe, ale i papiery emitowane przez inne, posiadające taki przywilej banki (Sardyński Bank Narodowy, Bank Toskanii, Kredytowy Bank Toskanii, Bank Rzymski i Bank Sycylii). W obieg puszczano wówczas głównie weksle bankowe (*fedi di credito*), wystawiane za każdym razem na określo- ną ręcznie wypisywaną na blankiecie sumę. Forma taka ograniczała rozmiary obiegu, ale wystarczała w zaofernej, rolniczej i mało utowarowionej gospodarce Południa.

Po zjednoczeniu Bank Neapolu stopniowo modyfikował cechy emitowanych papierów, zbliżając ich zewnętrzną formę do papierów wypuszczanych przez konkurencyjne banki. Starano się także dostosować do wymagań rozwijającego się handlu. Zjednoczenie wpłynęło na zewnętrzną formę weksli o tyle, że obecnie wszystkie banki były zobowiązane umiesz- czać na nich herb dynastii sabaudzkiej. Określono także minimalną kwotę, na którą weksel może opiewać — 50 lirów. Stopniowo odchodzono też od osobnych weksli, wystawianych na depozyty złożone w złocie, srebrze lub miedzi.

Wraz z przyspieszeniem życia gospodarczego wprowadzono w miejsce weksli na do- wolną sumę weksle różnych kategorii — na sumy od 50 do 200 lirów, od 201 do 500 lirów itd. Dokładną kwotę nadal wypisywano ręcznie.

Ważny moment stanowiło wprowadzenie kursu przymusowego papierów emitowanych przez Bank Narodowy, który w latach sześćdziesiątych wysuwał się na czoło wszystkich banków włoskich, i odejście od wymienialności na kruszec (przywrócono ją dopiero w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych). Od tego czasu nie można już było odmówić przyjęcia za- płaty w biletach tego banku, ich forma była ponadto wygodniejsza w użyciu, aniżeli bilety Banku Neapolu. Zmusiło to ten ostatni do emitowania nowych papierów wartościowych